

Egipt – podzielony kraj

29 listopada 2011

W przeddzień pierwszych wolnych wyborów Egiptem wstrząsają konflikty społeczne. Na pierwszy plan wychodzą niedoinwestowanie sektora publicznego, łamanie praw pracowniczych, nierówności w dostępie do edukacji i rynku pracy, wreszcie wykluczenie najbiedniejszej części populacji z jakiegokolwiek procesu politycznego.

Każdego dnia tysiące autobusów wyrusza na ulice Kairu by rozwieźć szczęściarzy do sowicie przez rodziców opłaconych szkół. Od czasów polityki otwartych drzwi zainicjowanej przez prezydenta Sadata, w Kairze, Aleksandrii oraz innych dużych ośrodkach wyrosły setki prywatnych placówek edukacyjnych, a szkolny autobus stał się symbolem społecznego statusu. W ostatnich dwóch dekadach nauczanie uległo zupełnej komercjalizacji, stając się towarem reklamowanym podobnie jak napoje chłodzące czy modele nowych samochodów. Prywatne szkoły kuszą pstrokatymi billboardami, prześcigają się reklamowymi sloganami: modern, British, American school, dla rosnącej w siłę konserwatywnej klasy średniej jest również opcja Islamic, a wszystko oczywiście w English medium education.

JĘZYK ELIT, JĘZYK LUDU

Tymczasem jak twierdzi znany językoznawca Salah Ajari egipskie społeczeństwo zmaga się z fenomenem dyglosji – równoległego funkcjonowania dwóch form języka arabskiego: potocznej zwanej amiją oraz języka klasycznego używanego w literaturze, oświacie i przekazie medialnym. Konsekwencją dyglosji jest zupełne wykluczenie językowe niepiśmiennej części społeczeństwa, która często nie potrafi zrozumieć radia i telewizji. Pomimo podejmowanych przez wielu pisarzy i językoznawców prób podniesienia rangi potocznego języka, uważany jest on ciągle przez motywowanych religijnie konserwatystów za język, zanieczyszczony przez obce wpływy i

odpowiedni jedynie dla niewykształconych. Młodzież z niższych klas społecznych już na starcie ma utrudnioną naukę, gdyż rozpoczyna ją w praktycznie nieznanym sobie języku. Problem dyglosji w Egipcie pogarsza coraz bardziej powszechna dwujęzyczność angielsko-arabska. Kolonialna przeszłość oraz rosnąca popularność języka angielskiego w edukacji wyższej klasy średniej spowodowały, iż angielski stał się głównym językiem instrukcji, biznesu, nauki i coraz częściej kontaktów międzyludzkich. Wśród młodzieży, odbierającej edukację w prywatnych szkołach w języku angielskim, traktującej naukę w tym języku jako przepustkę do kariery powszechne stają się ograniczenia samoekspresji w języku arabskim, postępujący analfabetyzm, a nawet całkowite zapomnienie ojczystego języka.

Zjawisko dwujęzyczności jedynie pogłębia i utrwala dyglosję, która wpływa na wzrost analfabetyzmu i słabe osiągnięcia uczniów na polu edukacji. Wszystko to niekorzystnie oddziałuje na pozycję języka arabskiego. Coraz częściej mamy do czynienia z niezręczną i krępującą sytuacją, w której młodzi wykształceni ludzie, nieznający dobrze arabskiego, żyją i pracują w miejscach, w których arabski pozostaje językiem większości społeczności.

ZAPRZEPASZCZONE DZIEDZICTWO NASERA

Dla niepiśmiennych 30% Egipcjan, posługujących się jedynie amiją, marzeniem jest zdobycie przez ich dzieci upragnionej edukacji. Dzisiaj pokonanie tej bariery nie oznacza bynajmniej wstępu do egipskiej klasy średniej. Wszyscy, których nie stać na szkoły anglojęzyczne, a którzy posyłają swe dzieci do przeładowanych szkół publicznych, mogą być pewni, że dziecku nie uda się wyrwać z ubóstwa. Za rządów prezydenta Mubaraka obrócono wniwecz lata polityki arabizacji, prowadzone po rewolucji 1952 r. przez prezydenta Nasera. To właśnie w jego czasach ukończenie edukacji w języku arabskim otwierało drogę na „arabski” państwowy uniwersytet i do pracy w sektorze publicznym. Dzisiaj dziesiątki tysięcy absolwentów państwowych uczelni zasila jedynie armię bezrobotnych. Aby mieć szansę na

znalezienie pracy, w CV musi znaleźć się informacja o ukończeniu „odpowiedniej” uczelni, jak AUC – Amerykańskiego Uniwersytetu w Kairze, bądź jego mniej prestiżowych odpowiedników: brytyjskiego, francuskiego, kanadyjskiego czy niedawno otwartych niemieckiego bądź rosyjskiego uniwersytetu.

Przez lata pobytu w Kairze nasłuchiwałem się wielu opowieści zestresowanych rodziców, którzy wraz ze swymi pociechami przechodzili przez wiele często upokarzających testów, aby tylko ich milusińscy najlepiej już od przedszkola mogli uczyć się we „właściwej” szkole. Samo chesne już nie wystarcza, szkoły przyglądają się rodzicom, ich znajomości języka, sprawdzają ich IQ, warunki w domu, itd. Rewolucję zainicjowało pokolenie Facebooka, młodzież z dostępem do internetu. Dlatego nie dziwi, że wiele rewolucyjnych wpisów na Twitterze i Facebooku jest po angielsku. Słyszałem jednak niedawno teorię tłumaczącą przyczynę relatywnej słabości rewolucjonistów w mobilizowaniu masowych protestów przeciw rządzącej ciągle krajem armii. Rewolucjoniści zbyt dobrze mówią po angielsku, większość wpisów, stron i wszelakiej aktywności internetowej krytycznych wobec armii jest po angielsku. Tymczasem ich hasła adresowane są do zwykłych Egipcjan. Gdy przyjrzymy się aktywności propagandowej islamistów i zwolenników armii proporcje się odwrócą. Może dlatego Bracia Muzułmanie na swe medialne twarze zawsze wybiera ludzi z silnym arabskim akcentem, którzy może niezbyt dobrze wypadają w anglojęzycznych mediach, doskonale jednak uwiarygodniają się w oczach przeciętnego Egipcjanina.

STRAJK NAUCZYCIELI

Tego samego dnia do pękających w szwach, straszących odpadającym tynkiem i zdezelowanymi sprzętami szkół publicznych zmierzają miliony uczniów. Kilka milionów egipskich dzieci pozbawionych jest ciągle jakiejkolwiek edukacji. Na YouTube krążyły niedawno filmiki obnażające nieprzygotowanie nauczycieli szkół publicznych do nauczania, stosowanie kar cielesnych i korupcję. Nauczyciele bronią się

przypominając o głodowych pensjach, braku szkolenia i trudnym, przeładowanym programie nauczania.

W drugiej połowie września wybuchł strajk w szkolnictwie. Nauczyciele są jedną z największych grup zawodowych w kraju, ich liczbę szacuje się na 1,5 mln. Do strajku nawiązują niezależne związki, wbrew kontrolowanemu przez Braci Muzułmanów oficjalnemu związkowi nauczycieli. Największe poparcie strajk zdobył jednak w bastionie Braci na prowincji, w miastach Deltę Nilu: Mansurze, Tancie, Ismaili i Zakazik. To prowincjonalni nauczyciele przez lata byli oparciem dla tej organizacji, sam założyciel Bractwa Hasan al-Banna był przecież nauczycielem z Ismailii. Dzisiaj ich jednak nie posłuchali, strajk rozlał się po całym kraju. Kulminacją protestów nauczycieli była wielka demonstracja w centrum Kairu, zorganizowana przez niezależne związki. 40 tys. nauczycieli przybyło na stolicę aby domagać się 200% podwyżki podstawy płacy, która pozwoliłaby skończyć z upokarzającą praktyką korepetycji, których nauczyciele udzielają swoim uczniom po godzinach. Korupcyjny system, który pozwala nauczycielom na przetrwanie, zmusza rodziców do płacenia za promocję swych dzieci. Nierzadko zdolni uczniowie, których rodzice nie są w stanie opłacić korepetycji, nie mogą uzyskać promocji. Znaczna część materiału jest realizowana w trakcie korepetycji. Tuż po rewolucji media były pełne deklaracji wielu nauczycieli publicznie ogłaszających przerwanie korupcyjnych praktyk. Dnia 24 września przed siedzibą rządu nauczyciele zmanifestowali swoją determinację nie tylko w walce o swoje płace, ale przede wszystkim o naprawę systemu nauczania. Liczba demonstrantów zaskoczyła rządzących, którzy przez cały czas trwania protestu próbowali umniejszyć znaczenie strajku, zaniżając liczbę jego uczestników.

SAMOCHODOWA PRYWATA

Każdego poranka miliony mieszkańców miasta zmierza do pracy. Przez kilkadziesiąt lat rządów prezydentów Sadata i Mubaraka postawiono na rozwój transportu prywatnego. Wybudowano dwie

obwodnice Kairu, nieskończoną liczbę wiaduktów, tuneli... i nic nie pomogło. Miasto dusi się w coraz większych korkach. Metropolię obsługuje ledwie kilkaset autobusów. Jedyna inwestycja, która mogła przynieść niewielką poprawę – otwarcie dwóch linii metra w latach 80., to kropla w morzu potrzeb. Inwestycja została sfinansowana ze środków rządu francuskiego i była częścią pomocy jaką Egipt uzyskał od świata zachodniego po podpisaniu porozumienia pokojowego z Izraelem. Niedoinwestowane miejskie autobusy, muzealne, zrujnowane linie tramwajowe, których składy wloką się kilkanaście kilometrów na godzinę. To wszystko popycha kairczyków do podróżowania własnym samochodem. Młodzieżówka Braci Muzułmanów podjęła się ostatnio roli kierowania ruchem drogowym w Nasr City. Islamiści już nie tylko prowadzą alternatywne dla publicznych placówki edukacyjne, szpitale czy punkty medyczne, ale zabrali się również za usprawnienie ruchu samochodowego...

Protest pracowników niedoinwestowanego transportu publicznego, który rozpoczął się w drugiej połowie września, zaskoczył nie tylko determinacją kierowców autobusów, konduktorów i mechaników, którzy przez blisko dwa tygodnie unieruchomili 25 zajezdni autobusowych w całym mieście, ale również ich doskonałym rozeznaniem przyczyny zapaści transportu publicznego w Kairze. Robotnicy oprócz postulatów płacowych domagali się unowocześnienia taboru autobusowego oraz nowych uniformów. Związkowcy z Niezależnego Związku Pracowników Komunikacji Publicznej organizatora strajku zorganizowali 25 września blisko dwutysięczną demonstrację przed siedzibą premiera Szarafa. Obok żądań podwyżki płac, znalazły się hasła poprawy warunków pracy, komfortu pasażerów i schludnego przyodziewku, którego pracownicy nie musieliby się wstydzić.

NIELEGALNIE I BEZ POLITYCZNEJ REPREZENTACJI

W codziennej walce o godne życie egipska klasa średnia rozpaczliwie broni się przed zdeklasowaniem. Próbuje odróżnić się od robotników, mieszkańców slumsów, czy bezrolnych chłopów tysiącami przyjeżdżających do miasta za chlebem. Każdy dzień

to walka, o to aby nie wylądować w jednym z shanty town okalających miasto. Munib to jedno z nich, nieformalne osiedle wciśnięte między torowisko linii metra, a kanał irygacyjny, dawno zamieniony w ściek. Kiedyś była tu wioska, dzisiaj stoją rzędy nielegalnych kilkupiętrowych budynków, w których czynsz nie jest jednak tani. Osiedle nie posiada żadnych usług społecznych, szkoły, transportu publicznego, ujęć wody. Transport zapewniają prywatne busiki, zwane pieszczotliwie trumnami na kółkach. Ich stanu technicznego nie sprawdza nikt, podobnie jak umiejętności młodych kierowców, którzy w pędzie za zyskiem znacznie przekraczają dozwolone prędkości. O wodę mieszkańcy muszą starć się we własnym zakresie, najbliższe szkoły publiczne w są pobliskich bardziej formalnych dzielnicach. Kair z dziesiątkami podobnych osiedli liczy blisko 20 mln mieszkańców, to około 23% mieszkańców kraju, tymczasem w parlamencie do obsadzenia ma 10% miejsc. To oznacza, że mieszkańcy osiedli takich jak Munib są nie tylko upośledzeni ekonomicznie, pozbawieni usług publicznych, ale również upośledzeni politycznie.

Jak jeden z egipskich znajomych obrazowo próbował mi wytłumaczyć swoją chęć emigracji. „W Egipcie trzeba cały czas utrzymać rodzinę po kloszem. Szkoła dla dziecka – tylko prywatna, woda do picia – jedynie z kosztownego filtra, jeśli bezpieczny transport – to tylko w dużym SUV, najlepiej z kierowcą, szpital – oczywiście prywatny z drogim ubezpieczeniem, dostawy elektryczności jedynie z japońskim stabilizatorem napięcia, a najlepiej z własnym generatorem prądotwórczym w piwnicy, dopiero wtedy można tu żyć” – mówi Motaz, współwłaściciel firmy spożywczej z kairskiej dzielnicy Heliopolis, od kilku lat oczekujący na wizę emigracyjną do Australii. Większość Egipcjan nie ma szans na wizę. Pozostaje im dokończyć rewolucję.

Autor: Marcin Pazurek

Źródło: [Le Monde Diplomatique – edycja polska](#)